



Czarna wstęga

Wkraczasz w świat fantasy
na własną odpowiedzialność

Michał Podgórski

CP
OSTRE PIÓRO

Copyright © Michał Podgórski

Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I

Szczecin 2026

ISBN: 978-83-68498-39-4, 978-83-68498-42-4 (oprawa twarda)

e-ISBN: 978-83-68498-40-0

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki, stron tytułowych i zadruku brzegu

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Zdjęcie na okładce, elementy graficzne

Freepik

Redakcja

Monika Całka | kropkaispolka.pl

Korekta

Natalia Szoppa

Katarzyna Kurowska | stacjaprojekt.my.canva.site

Projekt typograficzny, skład i łamanie

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl



Wydawnictwo

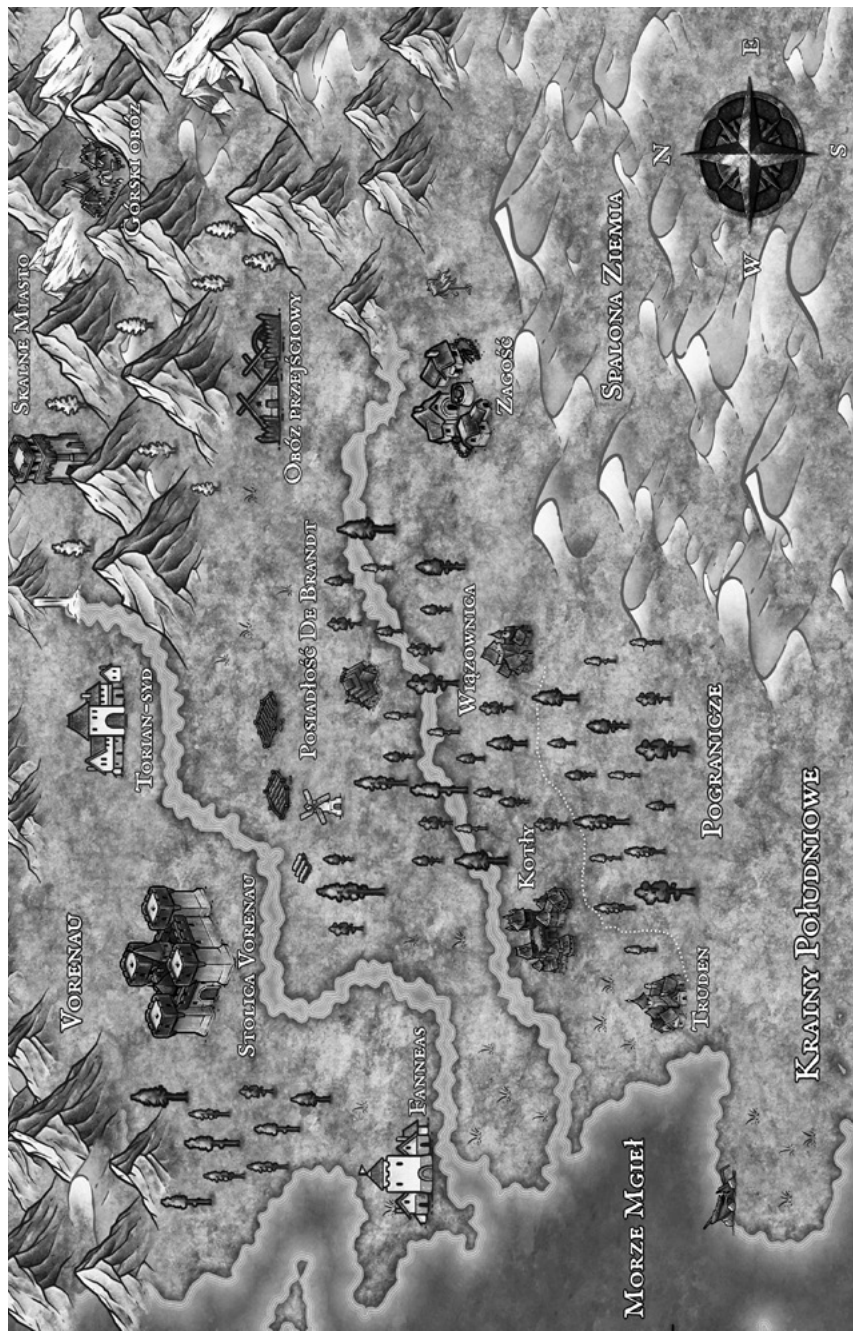
Ostre Pióro

www.ostre-pioro.pl

Czarna wstęga

Wkraczasz w świat fantasy
na własną odpowiedzialność

Michał Podgórski



Rozdział 1



Na szczyt najwyższej z klasztornych baszt prowadziły kręte schody. Pokonanie ich wywoływało zadyszkę nawet u młodego, mogącego pochwalić się solidną tężyzną fizyczną, mężczyzny. Sześćset stromych stopni, pnących się wokół grubego, kamiennego muru, miało stanowić przeszkodę dla potencjalnych najeźdźców na tyle zdecydowanych, by splądrować klasztor. Być może technika budowy schodów była również symbolem oporu, jaki należało przełamać, by osiągnąć najwyższe cele. Ludzie o słabej woli rezygnowali z pokonania tej jakże trudnej ścieżki. Śmiałkowie, którzy wyobrażali sobie zbyt wiele, musieli wreszcie ukorzyć się przed zmęczeniem, ci nazbyt leniwi zaś w ogóle nie podejmowali się prób. Gdy człowiek wspinał się po tej wymagającej spirali, nachodziły go rozmaite myśli. Chwytał się wszystkiego, choćby i najbardziej zawilej filozofii, byleby nie myśleć o tym, z jakiego powodu właściwie się tam udaje.

Dlaczego wyznaczono mu spotkanie z najwyższym kapłanem? Co go tam czeka? Jakiej treści rozmowę przyjdzie mu przeprowadzić? Czy spotkał go największy z możliwych zaszczytów, czy może najwyższa z dostępnych kar? Jakim uczynkiem zasłużył sobie na jedno lub drugie?

Christian musiał przystanąć w połowie, by złapać oddech. Prawą dłoń oparł na zimnej, kamiennej ścianie, lewą zaś położył na kolanie, gdyż schody nie posiadały żadnej barierki, której mógłby się chwycić. Powstrzymywał się, by nie spojrzeć w bok, w przepaść. Kolejny element utrudniający śmiałkom wejście na samą górę – brak jakichkolwiek zabezpieczeń. Wystarczyłoby przecież jakieś drewniane rusztowanie albo metalowe wsporniki rozstawione co kilkanaście stopni. Niestety, budowla miała budzić grozę i niewątpliwie spełniała to zadanie. Zastanowił się, ilu podróżnych spadło i straciło życie tylko dlatego, że spoglądając w dół, zakręciło się im w głowie. Odepchnął od siebie te myśli. Poprosił Moc Stworzenia, by dodała mu siłę, jak uczono go na wieczornych zajęciach na nowicjacie, i ruszył dalej.

Znalazszy się u szczytu, odetchnął z ulgą. W kamiennym przedsionku podłoga pod stopami i brak przeraźliwej przepaści dawały wreszcie poczucie bezpieczeństwa. Postanowił odczekać chwilę, by odpocząć i wyrównać oddech.

Gdy jego serce nieco się uspokoiło, otarł pot z czoła i poprawił habit. Czuł, że wygląda źle i nie powinien w takim stanie pokazywać się przeorowi. Ale może właśnie o to chodziło? Ktokolwiek przychodził złożyć mu wizytę, miał wyglądać jak po całym dniu pracy?

Swoją drogą, Christian słyszał, że ten, który go wezwał, był już w podeszłym wieku. Jak zatem zdołał się tutaj dostać? Czy ktoś pomógł mu pokonać schody? A może wdrapał się na basztę jeszcze za młodu i od lat nie schodził? Nie, to absurd. Najwyższy kapłan Mocy Stworzenia pojawiał się przecież nieraz we wspólnej części zabudowań, udzielał wykładów, brał udział w spotkaniach rady Trybunału, a także składał wizyty królowej, zwłaszcza przy okazji państwowych uroczystości. Kto wie, może Moc Stworzenia

dodawala mu siłę, by mimo zaawansowanego wieku zdołal bez przeszkód pokonywac tę morderczą drogę?

Christian uslyszal ruch w pomieszczeniu za drzwiami, więc natychmiast odepchnął od siebie jałowe rozważania podsuwane przez grzeszny umysł. Zbliżył się do wrót i, poprawiwszy ostatni raz poły habitu, sięgnął w kierunku mosiężnej kołatki. Zastukała głucho w dębowe deski.

– Wejdz – uslyszal przytłumiony głos z drugiej strony.

Uchylił drzwi i nieśmiało wszedł do pomieszczenia. Panowała tu ciemność. Mroki nocy rozświetlał jedynie ciężki świecznik ustawiony na dębowym stole. Sama cela okazała się surowa i prawie pozbawiona mebli, co nie dziwiło Christiana. Reguła klasztoru nakazywała skromność i wyzbycie się doczesnych uciech. Oprócz stołu znajdowały się w niej jedynie proste łóżko, kufer na ubrania i regał z książkami. Za stołem siedział starszy mężczyzna, którego twarz złowrogo oświetlał blask świecy. Na tle okna za jego plecami, skąd dochodziło wątle światło księżycy, wyglądał przerażająco. Christianowi natychmiast skojarzył się ze strażnikiem miejskim, prowadzącym przesłuchanie.

– Siadaj. – Starzec wskazał przybyszowi malutki stołek.

Mnich zajął posłusznie miejsce naprzeciwko gospodarza. Ten chyba odczytał z twarzy Christiana niepokój, gdyż odezwał się łagodniejszym tonem:

– Nie obawiaj się. Nic złego się nie wydarzy.

Zakonnik pokiwał głową, choć mięśnie nadal miał spięte. Ułożył ręce na udach i czekał cierpliwie na to, co mężczyzna ma mu do przekazania.

Najwyższy kapłan Rammas, stojący na czele Trybunału Stworzenia, a zarazem przeor klasztoru Mocy Stworzenia, omiół go

wzrokiem, jakby próbując ocenić, czy jest człowiekiem godnym zaufania.

Cisza przedłużała się nieznośnie i Christian zaczął mimowolnie wiercić się na zbyt małym siedzeniu. Przeor wreszcie przemówił:

– Opowiedz mi o sobie, Christianie.

Tego mnich się nie spodziewał, czemu dał wyraz, unosząc brwi ze zdziwienia. Oczekiwał raczej kary lub nagrody, być może jakiegoś polecenia, ale to? Dlaczego jego los interesował tak znaczącą osobę?

– Ja... – zaczął nieśmiało.

– Ujmę to inaczej – przerwał mu Rammas. – Interesuje mnie, co robiłeś przed wstąpieniem do zakonu. Czy to prawda, że służyłeś w królewskiej gwardii?

– Tak jest. – Christian kiwnął głową.

– W randze?

– Dziesiętnika. Wcześniej pełniłem funkcję strażnika miejskiego.

Kapłan się zamyślił, po czym w jego oczach zalśniło zainteresowanie.

– Tutaj, w stolicy?

– Tak. Choć przez pewien czas służyłem także w Fanneas.

– Miasto portowe – stwierdził Rammas. – Słyszałem, że przed inwazją stróże prawa mieli tam ciężko.

– To prawda. Doki zawsze przyciągały rozmaitych rzezimieszków.

– Rozumiem... – Kapłan zrobił pauzę, jakby zastanawiając się nad czymś. – A powiedz mi, dlaczego odszedłeś z gwardii?

Christian znów uniósł brwi. Był przekonany, że to powszechna wiedza. Zanim dołączył do klasztoru, musiał udzielić szczegółowych informacji o swoim poprzednim życiu. Tak poważna instytucja jak Trybunał Stworzenia z pewnością miała świadomość tego faktu.

– Okryłem się hańbą.

– Rozwiń, proszę, temat. – Mnich westchnął. Nie miał szczególnej ochoty wracać do wspomnień z przeszłości.

– Pełniąc służbę w gwardii królewskiej, nie zdołałem zawczasu rozpoznać zagrożenia ze strony najeźdźcy. Nie obroniliśmy stolicy, król zaś musiał udać się na wygnanie.

Kapłan odpowiedział od razu. Nie udawał zaskoczenia. Musiał przecież doskonale znać przeszłe wydarzenia.

– Chyba jesteś dla siebie zbyt surowy. Nie ty jeden ponosisz odpowiedzialność za porażkę. Sam król uległ opętaniu przez siły zła, natomiast armia, gwardia i niemal wszyscy poddani nie potrafili przeciwstawić się najazdowi.

– Jednak moje zaniechania doprowadziły do śmierci wielu osób. Rammas wznosił rozłożone ręce.

– Wola Mocy Stworzenia – oznajmił i zamilkł na chwilę, udając, że odmawia modlitwę. Po chwili wznowił rozmowę: – Uważam, że nie powinieneś obarczać się tym, co nas spotkało. Wszyscy okazaliśmy się ślepi na siły, które doprowadziły Vorenau na skraj upadku. Dlatego też królowa Vadienne postanowiła utworzyć Trybunał Stworzenia. Jego nadrzędnym zadaniem jest zapewnić krajowi bezpieczeństwo i nie dopuścić do tego, by historia się powtórzyła. Zagrożenie okazało się tak silne, ponieważ ktoś skrupulatnie przygotowywał się od lat do zadania nam ostatecznego ciosu. Udało się to odwrócić jedynie dzięki bohaterskim czynom królowej, ale to nie oznacza, że zło zostało całkowicie pokonane.

Przeor pochylił się w stronę Christiana, a ten mimowolnie nieco się odsunął. Starzec spojrzał mu w oczy.

– Wróg nie śpi. Mam poważne podstawy, by sądzić, że przygotowuje się do kolejnej wojny, znacznie groźniejszej niż poprzednia. Tym razem zagrożenie nie czai się poza granicami kraju.

– Co chcesz przez to powiedzieć, najwyższy kapłanie? – zapytał Christian.

Rammas wyprostował się na swoim krześle i westchnął ciężko.

– Czy słyszałeś kiedyś o Czarnej Wstędze?

Christian przechylił lekko głowę. Gdzieś już słyszał to określenie, lecz nie potrafił sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach.

– Wielu uważało, że to tylko legenda. Coś, czym straszono się dzieci. Ja jednak wiem, że jest inaczej.

– Czym jest ta Czarna Wstęga?

– Organizacją. Grupą ludzi, tfu, pogańskich pomiotów, którzy dążą do zniszczenia naszego pięknego królestwa. Kwestionują wszystko, co nam drogie i piękne. Odrzucają władzę panującej dynastii, a nade wszystko przeciwstawiają się Mocy Stworzenia. Nasza religia jest im wroga i ją również pragną unicestwić.

Najwyższy kapłan zamilkł i wpatrywał się przez chwilę w mnicha, jakby oczekując jego odpowiedzi.

– Wybacz śmiałość, najwyższy kapłanie... Skąd o tym wiemy?

Rammas wyjął coś spod stołu i przesunął po blacie w stronę Christiana.

Mężczyzna dostrzegł niewielką kartkę. Przyjrzał się jej. Był tam tylko jeden symbol. Dwie ciemne, falujące kreski, spletające się niczym...

– Czarna Wstęga...

– Nie inaczej.

– Ale... Czy to...

Rammas uniósł rękę, przerywając jego wypowiedź.

– Takich symboli znaleźliśmy już ponad tuzin. W różnych miejscach. Na papierze w kupieckich sakwach, na ścianach kamienic, a nawet w zamtuzach. Są dobrze ukryte, nigdy na widoku. Zwykle napotkać

je można w ciemnych zakamarkach, w szemranych dzielnicach. Ludzie, przy których znajdujemy ów symbol, opierają się torturom i wolą zginąć, niż podzielić się jakąkolwiek informacją. Są niezłomni.

Christian słuchał z przejęciem. Możliwe, że królestwo znów miało stanąć u progu wojny... tym razem domowej?

– Co więcej, spływają do nas raporty z innych miast. W ostatnich miesiącach symbol zaczął pojawiać się niemal w każdym zakątku Vorenau.

– Czy poza symbolem zauważono jakieś inne działania?

Rammas pokręcił głową.

– Nic ponad normę. Drobne kradzieże, przekręty nieuczciwych kupców, grzeszne występki, ale nic, czego w królestwie nie byłoby od zawsze. I to właśnie najbardziej mnie niepokoi.

– Dlaczego, najwyższy kapłanie?

– Wygląda na to, że Czarna Wstęga jest doskonale zorganizowana. Jestem pewien, że do czegoś się szykują, ale niesłuchanie trudno nam odgadnąć do czego. Nie udało nam się, jak dotąd, ustalić niczego konkretnego. Jednak ich symbol pojawia się w każdym z miast i jestem pewien, że należy się spodziewać najgorszego.

Starzec umilkł i przez chwilę siedzieli w ciszy.

Christian wpatrywał się w okno za plecami Rammasa. Spodziewał się już, czego przeor może od niego chcieć, choć myśl ta wydała mu się absurdalna.

– Powiedz mi, Christianie, dobrze znasz nasze królestwo? – Mnich wyrwał się z zamyślenia.

– Tak. Pochodzę z rodziny kupieckiej. Za młodu zjeździłem kraj wzdłuż i wszerz.

– Doskonale. Tak się bowiem składa, że mam dla ciebie specjalne zadanie.

Christian wyprostował się na stołku i spojrzał w oczy przelozonego.

– Chciałbym, żebyś zdemaskował organizację Czarnej Wstęgi. Odnalazł ich siedzibę, dotarł do prowodyrów i zameldował o tym Trybunałowi.

Mężczyzna przełknął ślinę. On...? Nowicjusz? Był wprawdzie wojskowym i strażnikiem. Czasem prowadził śledztwa przeciw pomniejszych bandytom, ale to...

– Najwyższy kapłanie... Dlaczego ja?

– Bo jesteś człowiekiem pobożnym i uczciwym. Znam dobrze twoją historię. Przyjrzałem się jej. Wypytywałem cię, gdyż chciałem usłyszeć ją od ciebie, poznać reakcję. Niemniej Trybunał prześwietlił cię na wylot. Nadajesz się do tego zadania jak mało kto.

Christianowi nie chciało się w to wierzyć. Nie uchodził wszak za nikogo szczególnego. Nie otrzymał szkolenia, jakie przewidziano choćby dla królewskich szpiegów.

Dlaczego on? Bo poświęcił się sprawie? Cechowała go pobożność i lojalność, jak powiedział Rammas. Czy na pewno chodziło tylko o to, czy kryło się za tym coś jeszcze?

Christian przypuszczał, że Trybunał miał zdecydowanie więcej wyznawców, którym powierzono podobne zadanie.

– Masz możliwość zmazać hańbę, jaką, jak sam twierdzisz, okryłeś się w przeszłości. – Przeor wyrwał go z rozmyślań.

Christian przytaknął. Postanowił, że podzieli się swymi rozterkami. Nawet jeśli zadawanie zbyt wielu pytań nie będzie zbyt dobrze odebrane przez kapłana.

– Najwyższy kapłanie, nadal nie potrafię uwierzyć, że to właśnie mnie wyznaczono do tego zadania. Śmiem twierdzić, że nie jestem jedyny. – Rammas się uśmiechnął.

– No i widzisz, Christianie. Już udowodniłeś, że dokonałem słusznego wyboru. Błyskotliwość... Kluczowa cecha, którą powinni odznaczać się nasi wysłannicy.

– A więc będzie nas więcej?

– Nie mogę potwierdzić.

– Rozumiem. – Tym razem na twarzy Christiana zagościł lekki uśmiech. – Rozumiem, że nie będziemy mieli ze sobą kontaktu? To rozsądne, prawda? Jeśli mamy wytropić tajną organizację, sami musimy działać w podobny sposób.

Rammas nieznacznie kiwnął głową, nie odpowiadając jednak wprost – pozwalał Christianowi samemu dochodzić do wniosków.

– W jaki sposób będę raportował postępy swych prac?

– Podobasz mi się. – Przeor spojrział na niego z aprobatą. – Szybko przechodzisz do rzeczy. Na początek udaj się do świątyni w Torian-syd. Od tamtejszego kapłana otrzymasz dalsze wskazówki. Wie tylko tyle, ile powinien, bądź więc ostrożny.

– O czym nie wolno mi mówić?

– Że pracujesz bezpośrednio dla mnie i że jesteś na tropie Czarnej Wstęgi. Kapłan w Torian-syd został poinformowany jedynie, że ktoś z Trybunału ma odebrać od niego raport.

– Dlaczego akurat to miasto?

– Odnaleźliśmy tam najwięcej symboli Wstęgi.

– Rozumiem.

– Dobrze. Wierzę, że przysłużysz się Trybunałowi i królestwu. Teraz idź już.

Christian skinął głową i wstał od stołu. Gdy zmierzał ku drzwiom, Rammas odezwał się po raz ostatni. Jego głos brzmiał poważniej niż dotychczas – pobrzmiwała w nim groza.

– Nie zawieźdź nas.



Rozmaite myśli kłębiły się w głowie Christiana. Wracając do klasztornej celi, rozmyślał o tym, co usłyszał od starego zakonnika.

Z jednej strony dumą napawał go fakt, że wyznaczono go do trudnego zadania, z drugiej zaś odczuwał ogromny niepokój.

Powierzona mu misja jawiła się nie tylko jako niezwykle wymagająca, ale i niejasna. Otrzymał szczątkowe informacje, a do tego ostrzeżenie, że nie będzie mógł z nikim dzielić się ani zdobytymi wiadomościami, ani celem swojej służby – wcale nie napawało go optymizmem.

Wiedział przy tym, że Trybunał powierzył rozpracowanie tajemniczej organizacji więcej niż jednemu ze swoich ludzi. Było to oczywiście logiczne. Sieć działających w ukryciu agentów, niepowiązanych ze sobą bezpośrednio, zwiększała szanse powodzenia całego przedsięwzięcia. Niestety, w razie pojawienia się okoliczności niewygodnych dla Trybunału, pojedynczy wysłannik mógł zostać poświęcony bez większych konsekwencji.

Christian zastanawiał się, czy jako pionek w niebezpiecznej grze miał w ogóle szansę odnieść sukces.

Prędko skarcił się za te myśli. Wyznaczono mu zadanie i należało się na nim skupić. Miał szansę przynieść chlubę nie tylko własnemu zakonowi, ale i królestwu. Dostał możliwość odkupienia swoich win – najpewniej ostatnią. Postanowił więc, że całkowicie odda się służbie, choćby miał przez to zginąć.

Drzwi do celi pozostawały otwarte, co w klasztorze nikogo nie dziwiło. Mimo to Christian, niegdyś śledczy, szybko zorientował się, że ktoś był tu przed nim. Ostrożnie wszedł do pomieszczenia i się rozejrzał. Na jego pryczy leżała skórzana torba, a obok niej pochwa z mieczem. Z ciekawością zajrzał do sakwy. Znalazł ciężki

mieszek, wypełniony sporą ilością królewskich monet. Przeliczył je szybko i zmarszczył czoło ze zdumienia.

Za taką sumę mógł żyć wygodnie, podróżując po całym Vorenau przez blisko rok. Rozrzutność stała w sprzeczności z regułą zakonu i mnich wzdrygnął się na myśl o tym, co mógłby sobie kupić za taką kwotę.

Oprócz sakiewki znalazł w torbie list do kapłana Indena w Torian-syd, opatrzony pieczęcią Trybunału, a także królewski glejt przyznający mu prawo do swobodnego poruszania się po królestwie. Zakonnik aż zagwizdał z wrażenia.

Od chwili wstąpienia królowej Vadienne I na tron w Vorenau wiele się zmieniło. Wszyscy obywatele podróżujący między miastami musieli posiadać stosowną zgodę, którą w razie zatrzymania należało okazać królewskiemu żołnierzowi. Glejty najczęściej wydawano na określonych trasach, natomiast te umożliwiające swobodne przemieszczanie się po całym królestwie stanowiły rzadkość i rezerwowano je wyłącznie dla ważnych urzędników lub wysoko postawionych przedstawicieli Trybunału Stworzenia.

Na samym końcu Christian wziął w rękę miecz. Nie sądził, że jeszcze kiedyś będzie mu dane dobyć broni. Wprawdzie wcale tego nie pragnął, jednak chwytając rękojeść i wysuwając klingę z pochwy, poczuł przyjemne ciepło wypełniające ciało. Broń doskonale leżała w dłoni, a ostrze było lśniące i idealnie naostrzone. Nie miał w ręku tak wspaniałego oręża nawet wtedy, gdy służył w gwardii królewskiej.

– Tym ostrzem będę wykonywał wyroki Trybunału – powiedział pod nosem. – Mocy Stworzenia, prowadź mą rękę, by zawsze dosięgała twych wrogów.

Już dawno zapadła noc, więc Christian, mimo ogólnego podniecenia, postanowił, że najwyższy czas udać się na spoczynek.

Torbę i miecz schował pod łóżkiem i zastawił szafką, jakby w obawie, że gdy będzie spał, ktoś odważy się po nie sięgnąć. Nie minęło wiele czasu i zmęczone oczy zakonnika zamknęły się i zapadł w błogi sen.



Lyna kroczyła boso przez zatłoczony plac, a jej drobne stopy nieprzyjemnie zapadały się we wszechobecnym błocie.

Miała na sobie poszarpaną, brudną tkaninę, założoną specjalnie po to, by nie odróżniać się od miejscowej biedoty. Potargała słomkowe włosy i dla niepoznaki wtarła w twarz trochę błota, krzywiąc się przy tym okrutnie. Było to niestety konieczne. Tego chciałby Ojciec. Choć niedługo miała wkroczyć w dorosłość, jej niski wzrost upodabniał ją do miejscowych dzieci. Upewniwszy się, że nikt nie zwraca na nią uwagi – ani na nią, ani na sztylet ukryty w fałdach materiału – ruszyła w stronę rynku.

Spodziewała się zastać tam swoją przyszłą ofiarę. W dzień targowy w mieście panował niesamowity tłok. Lyna celowo wybrała właśnie ten moment na wykonanie zadania. Liczyła na to, że w ścisku łatwiej będzie jej zniknąć, nim ktokolwiek zorientuje się, co się stało.

Wszystko dobrze przemyślała. Przeciśnie się jak najbliżej trybuny, na której zazwyczaj stał herold i obwieszczał mieszkańcom rozmaite komunikaty. W pobliżu herolda przebywał najczęściej przedstawiciel Trybunału Stworzenia, czuwając nad tym, by w ogłoszeniach nie pojawiły się przypadkiem wichrzycielskie lub heretyckie treści. Lyna nie do końca rozumiała, co znaczą te słowa, lecz dokładnie tak powiedział Ojciec.

Ojciec wiedział, co mówi.

Ojciec był dla niej dobry.

Gdy tylko znajdzie się dostatecznie blisko kapłana, wykorzysta okazję i zrobi to, do czego została powołana.

Spełni wolę Ojca.

Musiała się skupić. Mimo młodego wieku Lyna wykazywała się dużą bystrością i spostrzegawczością. Nie mogła pozwolić, by podczas ogłoszeń tłum odepchnął ją z dala od podestu. Przeciśkała się między ludźmi, nie zważając na to, że ktoś rzucał w jej stronę przekleństwem lub nawet zamachiwał się, by ją odpędzić. W ścisłu ludzie szybko o takich drobnostkach zapominali.

Opracowała też plan ucieczki. Wiedziała dokładnie, w którą stronę pobiegnie. Po wszystkim zamierzała udać się czym prędzej do dzielnicy rzemieślniczej, w dzień targowy opustoszałej. Ciasne uliczki i stojące przy nich wysokie kamienice zapewnią jej schronienie.

Dochodziło południe. Mieszkańcy wciąż przechadzali się między straganami, targując się i przekrzykując, jednak coraz więcej z nich gromadziło się już w centralnej części rynku. Wreszcie na drewniane podwyższenie wkroczyła delegacja na czele z królewskim heroldem. Towarzyszyło mu dwóch uzbrojonych strażników oraz kapłan Trybunału Stworzenia, idący nieco z tyłu.

Lyna poczuła, jak włosy stają jej dęba. Była tak blisko. Musiała zachować pełne skupienie i nie dać się ponieść emocjom – należało poczekać na właściwy moment, gdy wszyscy będą mieli oczy utkwione w podeście.

Herold wyciągnął trąbkę ze skórzanego pokrowca i odegrał krótką melodię. Na rynku zrobiło się ciszej, a ludzie zaczęli zbierać się wokół trybuny. Wkrótce herold rozpoczął przemowę swoim tubalnym głosem.

– Posłuchajcie, dobrzy ludzie! W imię Mocy Stworzenia przekazuję wam, mieszkańcom Torian-syd, następujące słowa. Ucieszy

was zapewne wiadomość, że w przyszłym miesiącu w waszym mieście odbędzie się festiwal ku czci królowej, organizowany przez miejscowego zarządcę. Ze stolicy przybędzie specjalna trupa teatralna, planowany jest także turniej rycerski.

Z tłumu dały się słyszeć pojedyncze odgłosy zadowolenia.

– Pragnę was również poinformować, że przygotowania do corocznego wielkiego targu w stolicy ruszyły pełną parą. Wszyscy chętni zaproszeni są do odwiedzenia Vorena. Oplata za handel zostanie na czas targu obniżona o połowę!

Tym razem tłum wykazał nieco więcej entuzjazmu. Wkrótce jednak umilkł.

Po dobrych wiadomościach zwykle przychodziły złe. Herold odchrząknął i wziął głęboki wdech, po czym mówił dalej. Jego głos nieco się łamał, jakby obawiał się reakcji zebranych na to, co miał im do przekazania.

– Z rozkazu królowej Vadienne Pierwszej roczny podatek zostanie podniesiony o trzy srebrne monety od gospodarstwa...

Przerwały mu buczenie i gwizdy. Herold najwyraźniej nie spodziewał się innej reakcji – czytał więc dalej, co jakiś czas nerwowo zerkając na tłum, by w razie potrzeby uchylić się przed lecącymi w jego stronę pomidorami lub jajkami.

– Jest to uzasadnione koniecznością zwiększenia nakładów na walkę z herezją, która rozpanoszyła się w królestwie. – Stojący nieopodal kapłan Trybunału wyprostował się dumnie i zaplótł ręce na piersi. Tłum był coraz bardziej niespokojny.

– Hańba! – krzyczeli ludzie.

– Złodziejstwo!

– Dopiero co podnosili!

– Co ja bachorom do gęby włożę?

W stronę herolda zaczęły rzeczywiście lecieć rozmaite warzywa i drobne przedmioty.

Lyna uznała, że lepszej okazji nie będzie. Wyjęła sztylet i wycelowawszy spokojnie, cisnęła nim prosto w stojącego za heroldem kapłana.

Nóż przecinał powietrze z cichym świstem, by ostatecznie wbić się w krtań mężczyzny. Nim ktokolwiek zorientował się, co się stało, kapłan osunął się na kolana i, charcząc, próbował tamować tryskającą z gardła krew. Nikt nie zdążył mu pomóc.

Na rynku zapanował potężny chaos. Strażnicy herolda stali w osłupieniu, nie wiedząc, co robić, sam herold zaś z piskiem zeskoczył z podestu i zaczął przedzierać się przez tłum. Zebrani wrzeszczeli i rozbiegali się w różne strony, potrącając się nawzajem i przewracając rozstawione kramy. Niewiele brakowało do tragedii – ogarnięci paniką ludzie mogli zacząć tratować słabszych.

W tym zamieszaniu Lyna zwinnie przemknęła przez tłum i niepostrzeżenie zniknęła wąskimi uliczkami. Jakiś czas później opierała się o ścianę jednej z kamienic w dzielnicy rzemieślniczej, wyrównując oddech. W mieście nadal rozlegały się krzyki, lecz ona była bezpieczna.

Zrobiła to.

Wykonała zadanie.

Ojciec będzie zadowolony.

Rozdział 2



Każdego wieczoru karczma „Pod Lichym Gołębiem” przyciągała podróżnych nie tyle niezbyt fortunną nazwą, co półkami uginającymi się od rozmaitych alkoholi i zapachem ciepłej stawy, dochodzącym z kuchni.

Tutejsze jedzenie z pewnością nie zachwyciłoby mieszkańców najbogatszych dzielnic stolicy, lecz niewysublimowane podniebienia strudzonych wędrowców, zmęczonych całodzienną podróżą, nie potrafiły mu się oprzeć. Dodatkowy atut zajazdu stanowiło jego położenie. Przybytek usytuowano na styku dwóch ważnych szlaków pogranicza – północ-południe oraz wschód-zachód.

Jadąc przez Vorenau z krain południowych, można było wprawdzie wybrać kilka innych dróg, jednak ta zdecydowanie przewyższała pozostałe prostotą: prowadziła przez płaskie równiny, omijała mokradła, a na trasie napotykało się strażnice obsadzone przez królewskie wojsko – zjawisko rzadkie w tej części świata. Ze wschodu na zachód natomiast ukształtowanie terenu wymuszało w zasadzie tylko jedną drogę.

Właściciel zajazdu nie mógł więc narzekać na brak klientów, zwłaszcza od czasu, gdy sytuacja na rubieżach królestwa uspokoiła się i mieszkańcom nie zagrażały już najazdy dzikich

barbarzyńców. Jedyne, z czym musiał się liczyć, to sporadyczne łupieżcze bandy, które od czasu do czasu zapuszczały się w nieco bardziej zaludnione części regionu.

Dzień chylił się ku końcowi. Słońce zachodziło leniwie za trawiastym horyzontem. Zerwał się lekki wiatr, trzaskając nieprzyjemnie otwartymi oknami. Z uwagi na ciepłą porę roku wewnątrz panował zaduch, a karaluchy chętnie penetrowały pomieszczenie, nie zważając na siedzących przy stołach gości.

– Jeszcze piwa! – krzyknął ktoś do pyzatej Anusi.

Dziewczyna uwijała się między stołami z gracją jucznego osła, niechęć ocierając się o zajadających się grochem i kaszą konsumentów. Robiła, co mogła, jednak liczba zamówień zdecydowanie przerastała jej zdolności zapamiętywania, więc musiała wysłuchiwać niewybrednych obelg od zniecierpliwionych gości.

W pewnym momencie karczemny gwar przerwało skrzyknięcie otwieranych drzwi, w których stanęła barczysta postać. Mężczyzna zadbał o to, by narobić odpowiednio dużo hałasu, przykuwając uwagę niemal wszystkich obecnych. Wysoki, umięśniony brodac, wystrojony niczym na świąteczny targ w stolicy, zakręcił zawadiacko grubym wąsem i huknął:

– Gospodarzu! Miejsce dla mnie i dla moich towarzyszy! Największy stół, jaki macie! Dawać wszystko, co dziś serwuje „Gołąb”! I oby nie było liche!

Zza jego pleców dały się słyszeć rubaszne śmiechy rzeczonych towarzyszy. W mgnieniu oka na parkiecie przed wejściem stanęło sześciu roślących drabów.

Szynkarz, pulchny, łysiejący mężczyzna, podniósł wzrok znad przecieranego kufła i natychmiast odstawił go na ladę. Skinął głową na Anusie, dając jej do zrozumienia, by zignorowała wszystkie zamówienia i czym prędzej zajęła się przygotowaniem stołu pośrodku izby.

Anusia ożywiła się i na miękkich nogach podeszła do ławy, wycierając ją śmierzdzącą szmatą.

Nim skończyła, nowo przybyli niespiesznie zajmowali miejsca. Ociągali się przy tym strasznie, gdyż każdy z nich wykazywał nadmierne zainteresowanie kelnerką.

Kobieta, choć przyzwyczajona do lubieżnych spojrzeń i gestów, które notorycznie kierowali w jej stronę goście karczmy, poczuła się nieswojo.

Jeden z mężczyzn posunął się zdecydowanie za daleko i dziarskim ruchem wsunął jej dłoń między nogi. Uczucie chropowatej ręki ocierającej się o wewnętrzną stronę uda przypawiło ją o mdłości. Z całych sił odepchnęła mężczyznę i odskoczywszy, pobiegła prędko za szynkwias.

Zbóje wybuchli śmiechem i zasiedli wreszcie na ławach, co rusz zerkając w stronę pracownicy.

Karczmarz nie zareagował, lecz czoło zrosił mu pot. I bez zdolności wróżbiarskich dało się przewidzieć, że z tymi tutaj nie będzie miał spokojnej nocy. Bał się przede wszystkim o Anusię – łatwo było sobie wyobrazić, jakie pomysły mogły przyjść do głowy takim drabom, zwłaszcza po kilku kuflach miodu.

Minęło trochę czasu, zanim przygotowano strawę dla przybyszów. Właściciel postanowił samodzielnie obsłużyć ich stół, prosząc jednocześnie Anusię, by pozostałych gości obsługiwała jak zwykle, tych zaś omijała jak najszerszym łukiem.

Głodni zbóje – bo patrząc na ich wygląd, trudno było przypuszczać, by trudnili się wypasem bydła, rolnictwem lub jakąkolwiek inną uczciwą profesją – początkowo nie zwrócili na to uwagi. Zajęli się pożeraniem świeżych serów, bochenków chleba i kawałków szynki, które zaserwował im karczmarz.

Gdy właściciel zaczął żywić nadzieję, że najedzeni przybysze nieco się uspokoili i być może skłonni będą odstąpić od sprawiania

problemów, herszt bandy strącił kufel z miodem tak, że rozbił się o podłogę z głośnym trzaskiem. Nie próbował nawet udawać, że zrobił to przez przypadek.

– Karczmarz! – krzyknął zachrypniętym głosem, po czym głośno beknął. – Trzeba tu posprzątać! Niechaj przyjdzie ta dziewczyna, a jeszcze ze dwa kufle przyniesie. I to na twój koszt!

Właściciel westchnął i wziął głęboki oddech, próbując się uspokoić. Ciało odmawiało mu posłuszeństwa – nie był w stanie powstrzymać drżenia rąk. Strach coraz silniej przejmował nad nim kontrolę. Widział broń przy pasach mężczyzn. Długie miecze, toporki do rzucania, sztylety... cały arsenał śmiertelnych narzędzi. Ponadto twarze kilku z nich zdobiły blizny, z pewnością odniesione w walce. Ewidentnie nie miał do czynienia ze zgrają zwykłych rzeźmieszków, od których roiło się na traktach pogranicza – mocnych w gębie, nieskorych jednak do udziału w prawdziwych, krwawych awanturach. Z tymi tutaj nie było żartów. Musiał za wszelką cenę ochronić przed nimi Anusię. Dziewczyna nie grzeszyła intelektem, ale sprawdzała się jako solidna pracownica i po prostu dobry człowiek.

– Na co, kurwa, czekasz? – warknął drab.

– Już, panie – odparł karczmarz, unosząc ręce w uspokajającym geście. Głos mu się łamał. Dłonie trzęsły się coraz bardziej, gdy nalewał miód do kufli. Postanowił przynieść ich więcej. – Proszę, panie. Na mój koszt, za to, że musieliście czekać. – Postawił kufle na stole, po czym chwycił szczotkę i zaczął nerwowo sprzątać skorupy rozbitego naczynia.

Gdy się nachylał, krople potu pojawiły się na jego plecach i zaczęły nieprzyjemnie spływać coraz niżej. Nagle usłyszał, że jeden z mężczyzn – ten, co rozbił kufel – wstaje, i natychmiast poczuł za sobą jego obecność. Silne dłonie chwyciły go za bark

i odwróciły ku sobie. Patrzył teraz w oczy potężnego łachudry i czuł jego śmierdzący oddech.

– Ty chyba jesteś głuchy, co? – zapytał tamten, przymykając powieki i zaciskając coraz mocniej dłoń na ramieniu karczmarza. – Powiedziałem, że sprzątać ma dziewczka.

– Co się czepiasz, Kazan – rzucił jeden z siedzących przy stole bandytów. – Ten tutaj też ma cycki! – Ryknęli śmiechem.

Kazan się nie zaśmiał. Zamiast tego wyszczerzył zęby i z całej siły walnął karczmarza czołem w nos. Szynkarz upadł i chwycił się za zakrwawioną twarz, jęcząc z bólu.

W karczmie zapanowała nagle grobowa cisza, przerywana jedynie wyciem leżącego na podłodze właściciela. Kazan minął go i dziarskim krokiem skierował się w stronę Anusi. Kompani zerwali się z ław i ruszyli za nim.

Anusia krzątała się przy jednym ze stołów, udając, że nie zauważa idących ku niej mężczyzn. Gdy Kazan znalazł się ledwie pół kroku od niej, odwróciła się i spojrzała na niego. W jej oczach widać było przerażenie.

Mężczyzna szybkim ruchem złapał ją za gardło i przyciągnął do siebie.

– Powinnaś się cieszyć – wycharczał lubieżnie. – Dostąpisz dziś zaszczytu zadowalania Kazana i jego słynnej Bandy Blizn!

Anusia krzyknęła, jednak mężczyzna pchnął ją na ścianę i zaczął obłapiać jej obfite piersi. Usłyszał jedynie świst lecącego ostrza, po czym wyprężył się jak struna. Przeszywający ból rozszedł się od łopatk.

– Co, do kurwy?!

Wypuścił Anusię, a ta osunęła się na podłogę, kuląc ze strachu.

Członkowie bandy odwrócili się natychmiast ku miejscu, z którego przyleciał nóż, i jednocześnie sięgnęli po broń.

Na końcu sali stała kobieta, wciąż z wysuniętą dłonią. Uśmiechnęła się złowieszczo. Zza pleców wyciągnęła drugie ostrze i cisnęła w ich stronę. Sztylet wbił się w szyję jednego z drabów; ten, dławiąc się krwią, padł na podłogę, a ciałem wstrząsnęły drgawki.

– Zabić ją! – wrzasnął rozwścieczony Kazan i rzucił się, ze sztyletem nadal tkwiącym w plecach, w stronę kobiety.

Wojownicza wyciągnęła zza pasa krótki miecz i przyjęła szermierczą pozycję, wysuwając jedną nogę lekko do tyłu i w bok.

W tym samym czasie jeden z biegnących na nią zbójów zawył z bólu – jego pierś przebiło ostrze miecza. Spojrzał z przerażeniem na wystającą z ciała stal. Rękojeść trzymał stojący za nim młody mężczyzna. Z nienawiścią w oczach przekręcił ostrze i wyciągnął je z piersi draba, kopniakiem powalając go na ziemię. Spojrzał porozumiewawczo na kobietę z mieczem – ta krótko skinęła głową. Potem rozpętało się piekło.

Młodzieniec obrócił się błyskawicznie, gdy spadał na niego cios topora, który sparował z wysiłkiem. Sala gospody, choć obszerna, miała swoje ograniczenia i sprawne manewry przychodziły z trudem. Mimo to wykonał piruet z niebywałą zwinnością i ciął w udo jednego z napastników. Krew trysnęła gwałtownie z rozciętej tętnicy, obryzgując podłogę.

Impet, z jakim atakowali członkowie Bandy Blizn, zdecydowanie osłabł. Złoczyńcy zorientowali się, że stracili już trzech towarzyszy i nie mają do czynienia z byle kim.

Mężczyzna i kobieta nie czekali, aż banda się przegrupuje – sami przystąpili do ataku. Mimo liczebnej przewagi bandyci nie mieli szans. Zwinność dwójki wojowników oraz ich niemałe umiejętności sprawiły, że jeden po drugim padali martwi po wymianie zaledwie kilku ciosów.

Niedługo potem Kazan stał sam, trzymając w trzęsącej się dłoni miecz. Dyszał ciężko, ból w plecach doskwierał mu coraz bardziej, a widok kompanów leżących w kałużach krwi odbierał mu resztki pewności siebie.

– Oszczędźcie, panie...

Mężczyzna z mieczem nie oszczędził.

Sprawnie wytrącił broń z dłoni Kazana, po czym jednym ruchem poderżnął mu gardło. Umierający zaczął charczeć tak przeraźliwie, że nawet kulącą się w kącie Anusię ten dźwięk przyprawił o dreszcze. Gdy jednak ciało bezwładnie osunęło się na podłogę, w całej karczmie zapanowała martwa cisza. Po chwili, gdy dwójka wojowników schowała miecze do pochew, dały się słyszeć pojedyncze, pełne ulgi oddechy. Klienci, którzy wcześniej szukali schronienia przed krwawą jatką, zaczęli powoli wychodzić spod stołów.

Zabójca Kazana wrócił na środek sali i nachylił się nad karczmarzem. Ten, wciąż trzymając się za zakrwawioną twarz i krzywiąc z bólu, wzdygął się na widok wojownika.

– Nie bój się – powiedział zaskakująco spokojnym głosem i wyciągnął rękę do szynkarza. Pomógł mu wstać, po czym pospieszył na zaplecze i wrócił po chwili ze zmoczoną szmatką. – Przyłóż do twarzy.

– Dziękuję, panie... – wysapał z trudem karczmarz, z nieco większą ufnością patrząc na nieznanego.

– Dardan – przedstawił się wojownik. – Dardan de Brandt.

Brwi karczmarza ściągnęły się w zamyśleniu, jakby nazwisko obilo mu się już kiedyś o uszy. Ponieważ pamięć zawiodła, skinął głową z uznaniem.

– Uratowaliście nas, panie de Brandt. Uratowaliście naszą Anusię. Jesteśmy wdzięczni. – W tym czasie towarzyszka Dardana nachylała się nad wciąż kulącą się pod ścianą kobietą.

– Chodź, pomogę ci wstać. Potem pójdziesz się obmyć.

Anusia trzęsła się i patrzyła z przerażeniem na wybawicielkę. Wprawdzie nieznajoma uratowała ją przed niechybnym gwałtem, lecz chwilę potem – wraz z partnerem – zamieniła gospodę w krwawy plac bitwy.

– Jestem Kaia, a ty?

– Anusia.

– Piękne imię. – Kaia uśmiechała się ciepło, co nieco uspokoiło pracownicę.

– Jesteś pani... rycerką? – spytała Anusia, najwyraźniej nie znajdując lepszego słowa na określenie profesji Kai. „Rycerka” szczerze się zaśmiała.

– Tak... możesz mnie tak nazywać, nawet mi się podoba.

– Ja... – wymamrotała Anusia – ...dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować, kochana. Nikt nie ma prawa do niczego cię zmuszać, rozumiesz? – Anusia spuściła wzrok. – Rozumiesz? – powtórzyła Kaia. Pokiwała głową. Wojownicza przytuliła mocno dziewczynę, która odwzajemniła uścisk. Z jej oczu pociekły łzy.

Gdy Dardan pomagał szynkarzowi, nieśmiało podszedł do nich jeden z gości.

– Wybaczcie śmiałość, panie, ale... jakże to tak mordować?

Kilka osób pokiwało głowami z aprobatą. Inni zaprotestowali.

– Co ty opowiadasz?! – krzyknął ktoś z tyłu. – To były wyjątkowe mendy!

Mężczyzna spieszył się, jednak wciąż wpatrywał się w Dardana, oczekując odpowiedzi.

Ten milczał, skupiając się na opatrywaniu karczmarza.

W sali zapanował rozgardiasz i atmosfera robiła się coraz bardziej nieprzyjemna. Wtem jeden z gości, starszy mężczyzna

z wyraźną nadwagą, podniósł się od stołu. Odchrząknął i spojrzął na zebranych. Najwyraźniej cieszył się wśród nich poważaniem, gdyż zwrócili wzrok w jego kierunku, czekając na słowa. W pomieszczeniu zapanowała cisza.

– Głupcy! – odezwał się głosem zaskakująco doniosłym, jak na swój wiek. – Czy nie widzicie, że ten tu młodzieniec nas ocalił? – Odpowiedziały mu zarówno pomruki aprobaty, jak i buczenie nielicznych sceptyków. Starzec nie zrażał się i ciągnął dalej: – Czy nie słyszeliście, co ostatnio wydarzyło się w Rudce? Nieco ponad miesiąc temu mieszkańcy zostali ograbieni z niemal całego dobytku, a co bardziej odważni... zabici! Dzieci pozbawiono ojców, kobiety zgwałcono. Kto tego dokonał? – Mężczyzna wskazał ręką na leżące na podłodze zwłoki. – Ci tutaj, bandyci spod znaku Blizny i hersztujący im Kazan.

– Na pohybel! – rzucił ktoś zza jednego ze stołów.

– O to, to! – zgodził się starzec. – Musielibyście chyba być ślepi i głusi, żeby nie dostrzec, co chcieli zrobić szacownej pannie Anusi, która z taką gracją podaje nam strawę i napitek!

– Prawda!

Mężczyzna przerwał na chwilę, wyraźnie zadowolony, że zdobył przychyłność zdecydowanej większości zebranych.

– Wiedźcie więc, iż spotkało nas prawdziwe szczęście, że ci dzielni wojownicy znaleźli się we właściwym miejscu o właściwym czasie. – Tym razem odpowiedziały mu niemal wyłącznie potaknięcia. – A i zaszczyt wielki! – ciągnął starzec. – Wszakże to nie byle kto nas uratował, a sam Dardan de Brandt, bohater pogranicza.

Ludzie zaczęli wzdychać ze zdumienia.

– A tak! Dardan! Ten sam, co niejedną wieś i niejedną gospodę od ucisku grasantów uchronił. Niejedno życie uratował przed

zagładą. A wraz z nim jego czcigodna towarzyszka Kaia! O niej także legendy już krążą po naszym umęczonym pograniczu.

Dardan zerknął ukradkiem w stronę Kai, która – odprowadziwszy Anusię na zaplecze – szła w jego kierunku i mimo starań nie mogła ukryć rumieńca na twarzy.

– Paniczu de Brandt... – zwrócił się doń karczmarz, ale Dardan uciszył go gestem ręki.

– Nic nie mów, odpoczywaj.

– Nie bądźcie więc prostakami, tylko podziękujcie zacnemu rycerzowi, że raczył odwiedzić dziś naszą gospodę i uchronić biednych ludzi ode złego.

– Zaraz zaczną ci bić pokłony – szepnęła Kaia do swego partnera.

– Wiem... – burknął pod nosem. – Dlatego musimy stąd iść, i to czym prędzej.

– Ech... – westchnęła. – Miałam nadzieję, że wreszcie zjemy coś porządnego i posiedzimy w cieple...

– Innym razem – uciał Dardan. Wstał i skierował się do wyjścia, ignorując gości; niektórzy wstawali już zza stołów, wodzili za nim wzrokiem i najwyraźniej pragnęli osobiście podziękować swemu wybawcy. Kaia podążyła w ślad za nim.



Ognisko rozpalili dopiero głęboką nocą, gdy odnaleźli osobliwą formację skalną – dość obszerną, by zapewnić choć odrobinę osłony przed ewentualnym deszczem, i zarazem leżącą z dala od uczęszczanego szlaku. Przywiązane do drzewa konie stały spokojnie, skubiąc trawę i prychając od czasu do czasu. Noc była chłodna, siedzieli więc blisko ognia, przytuleni do siebie, owinięci ciasno w podrózne koce. Przebyli dziś długą drogę, podążając za Kazanem i Bandą Blizn, a zwieńczyła ją rzeź urządzona w karczmie.

Mimo to długo jeszcze nie mogli zasnąć. Adrenalina wywołana krwawą potyczką nie chciała ich opuścić.

– Sławny jesteś... – zagadnęła Kaia, gdy zdała sobie sprawę, że sen nie przychodzi i nie ma sensu nawet się kłaść. Jeszcze nie.

Dardan odpowiedział jedynie cichym burknięciem.

– Co cię trapi? – zapytała, widząc, że ogarnął go ponury nastrój. W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Wyrzuty sumienia? – zagadnęła.

Tym razem spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

– Z powodu tych gnid? Chyba żartujesz... – odpowiedział.

– Więc o co chodzi? – Nie dawała za wygraną. – Sprawiliśmy dziś światu niemały prezent, pozbywając się tych zwyrodniałców...

– Tak... – Dardan kiwnął głową, jednak jego myśli wyraźnie błądziły w zupełnie innym kierunku. Wpatrywał się w patyk, którym grzebał w żarzących się polanach.

Kaia przysunęła się i oparła głowę na jego ramieniu.

– Nie rozmawiasz ze mną... – powiedziała ciszej, z nutą przygnębienia.

De Brandt zareagował wreszcie nieco cieplej i objął ją.

– Zastanawiam się, czy to, co robimy, ma sens.

Podniosła głowę i uniosła brwi.

– Dlaczego?

Nie odpowiedział od razu. Przeniósł wzrok na rozgwieżdżone niebo. Tutaj, nad pograniczem, konstelacje były wyraźnie widoczne, tworząc zapierający dech widok.

– Jest ich coraz więcej. Z każdą rozbitą bandą przychodzą dwie następne. Coś złego dzieje się z tym krajem...

Kaia przez chwilę rozważała jego słowa. Obawiała się, wokół czego mogły krążyć jego myśli.

Dawno temu Dardan mógł wybrać inną drogę – zostać królem, rządzić Vorena u boku pięknej Vadienne, siedzieć w bogato zdobionych komnatach stołecznego zamku, a nie na zimnej skale gdzieś na rubieżach.

Wtedy wybrał inne życie.

Wybrał ją.

Przez wiele miesięcy cieszyli się tą wolnością, podążając tam, gdzie zaprowadził ich ślepy los. Stopniowo jednak coś zaczęło się zmieniać... On się zmieniał i Kai nie podobało się to, jaki się stawał. Chociaż – czy tak naprawdę kiedykolwiek prawdziwie go poznała?

Od kiedy postanowili przemierzać świat, niosąc pomoc słabszym i oczyszczając kraj z bandytów pokroju Kazana, wydawało się, że wreszcie odnaleźli cel. Dardan oddał się temu zadaniu bez reszty. Ona zresztą z początku dorównywała mu zaangażowaniem. Z czasem jednak w jej sercu zaczęły pojawiać się wątpliwości. Czy naprawdę chciała spędzić całe życie w siodle i z mieczem w dłoni?

– Nic nie mówisz... – wyrwał ją z zamyślenia Dardan. – Nie dostrzegasz tego samego?

– Wybacz, Dardanie, ja po prostu... – zająknęła się.

– O co chodzi? – Zmarszczył brwi i obrócił głowę w jej stronę.

– Zagrajmy w grę, dobrze? Ja powiem ci wprost, co myślę, a ty się na mnie nie obrazisz. Co ty na to?

De Brandt się uśmiechnął. Stanowiło miłą odmianę w obliczu jego ponurego nastroju.

– Niech będzie – zachęcił ją, by wyrzuciła z siebie to, co ją trapiło.

Przez chwilę zastanawiała się, czy powinna go tym zadrećcać, wreszcie jednak stwierdziła, że spróbuje. Dotąd zawsze mogli liczyć na wzajemną szczerłość.

– Myślisz czasem o niej?

– O kim? – zdumiał się de Brandt.

– Dobrze wiesz... – Kaia zdawała się lekko zirytowana. – O królowej Vadienne. Twojej niedoszłej żonie.

Dardan uniósł brwi. Najwyraźniej nie spodziewał się takiego pytania. Po chwili zdziwienie ustąpiło wybuchowi śmiechu.

– Czy ty jesteś zazdrosna? – mówił, tłumiąc rozbawienie i ocierając łzy, które napłynęły mu do oczu.

Kaia wyróciła oczami. Jej nie było do śmiechu.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi...

– Oświeć mnie, nie czytam ci w myślach.

Zacisnęła mocno pięść, jej knykcie zbiały. Coraz trudniej się z nim rozmawiało.

– Chodzi mi o to, czy nie żałujesz podjętej decyzji. Mogłeś być królem Vorenau! Siedzieć w zamku i rządzić królestwem, z piękną żoną u boku. Zamiast tego trzęsiesz się z zimna gdzieś na końcu świata.

– To nie jest koniec świata – uśmiechnął się Dardan. – Jesteśmy na trakcie ze wschodu na zachód, pomiędzy Zielonym Rogiem a Hurmann. Gdybyśmy pojechali w tamtą stronę... – Uniósł dłoń, wskazując kierunek, ale Kaia przerwała mu, szturchając go w bok.

– Aua! – Dardan udał, że zabolalo.

– Odpowiedz mi. Proszę. – Kobiecie wciąż nie było do śmiechu.

De Brandt westchnął, po czym ujął jej dłonie i spojrzał jej głęboko w oczy. Nie dostrzegła w nich fałszu – tylko przeblask dawnego Dardana.

– Kaia – zaczęła, a po jej ciele rozlało się przyjemne ciepło. – Wybrałem to życie. Ciebie. Nie żałuję. Drugi raz postąpiłbym tak samo. Królewskie komnaty nie są dla mnie.

Skinęła głową.

– A jednak coś cię trapi... – wyszeptała łagodnie. Jego dotyk ją uspokajał. Kto by pomyślał, że stanie się taka miękka... To chyba starość.

– Tak – odpowiedział Dardan. – Nie potrafię tego wytłumaczyć. Martwię się o królestwo. Czuję, że coś jest nie w porządku, ale nie wiem, co ani skąd to uczucie.

– Znowu masz sny?

Pokiwał głową.

– Opowiesz?

– Tak. Ale nie dzisiaj. Chodźmy już spać.

Spis treści

| | |
|------------|----|
| Rozdział 1 | 5 |
| Rozdział 2 | 20 |

**Poznaj inne nasze książki:
Antologia z dreszczykiem – zbiór opowiadań**



**Zamknięte drzwi. Kroki na schodach.
Cisza dzwoniąca w uszach.**

Ta antologia z dreszczykiem zabierze Cię w miejsca, w których zwykła codzienność pęka jak cienka szyba, odsłaniając coś dużo mroczniejszego. W tych opowieściach śmierć nie zawsze oznacza koniec. Czasem bywa początkiem zemsty albo przestrożą. To, co ukryte za ścianą, może znać Twoje imię. Zwykły zakręt na drodze okazuje się granicą między światami. Niepokojący sen staje się rzeczywistością, z której nie ma już ucieczki. A choroba – choć zabiera nadzieję – może się okazać początkiem jeszcze większego koszmaru. Opowieści, które nie krzyczą, tylko szepczą długo po zmroku.

Światło w korytarzu nagle staje się koniecznością, ale czy na pewno uchroni cię przed tym, co czai się w ciemności?

Antologia z miłością – zbiór opowiadań

Opowiadania polskich autorów



Czym jest miłość?

Na to pytanie nie ma jednej dobrej odpowiedzi. Ilu autorów, tyle definicji i wyobrażeń.

Ta antologia eksploruje miłość w jej najpiękniejszych i najtrudniejszych odsłonach. Tej, która daje poczucie bliskości i szczęścia, oraz tej toksycznej i skazanej na niepowodzenie. To wybór historii, które poruszają i intrygują, wywołują uśmiech, zadają ból, pozostawiają cień tęsknoty...

To opowiadania o relacjach z innymi – nie tylko z ludźmi – o pragnieniu bycia zauważonym, docenionym i pokochanym, o nadziei, która wraca, i o pytaniach, na które czasem nie chcemy znać odpowiedzi.

Czy odważysz się z nimi zmierzyć?

Wrona z Madenfal – Przemek Osowski



Nikt nie opuścił Gjaladenu od pokoleń. Mgławice pochłaniają wszystko. Kształtują. Zaburzają pory roku, sieją szaleństwo wśród zwierząt, rodzą potwory z ludzkich lęków. Hjalkan dorastał w tym świecie, uwięzionym, wypaczonym, obojętnym na modlitwy. Poznaj jego spojrzenie, pełne nieugiętej ciekawości, nieufności i gniewu wobec wszystkiego, co ukrywa się w purpurowej mgle.

Aplikacja CTRL+Life – Adam Bugaj

Klikasz? Scrollujesz? Lajkujesz? Świetnie, bo *Aplikacja CTRL+Life* serwuje sprawiedliwość jak fast food: szybko, brutalnie i uzależniająco.

Tymon Moś, młody dziennikarz charakteryzujący się ciętym językiem, wpada na trop aplikacji, w której skrzywdzeni publicznie oskarżają swoich oprawców, a anonimowy mściciel, ku uciesze tysięcy widzów, wymierza kary.

Na żywo. Gdy Tymon zaczyna rozplątywać tę sieć, na jego drodze staje charyzmatyczny i niebezpieczny problem: komisarz Jakub Kowal. Między nimi iskrzy, ale nie tak, jak w komedii romantycznej.

„CTRL+Life” to nie kolejny thriller. To viralowa pętla: ofiary, oprawcy, widzowie – wszyscy zamieniają się rolami. Każdy może zostać bohaterem livestreamu, z którego nie wychodzi się żywym. Tu lajki zamieniają się w wyroki.

W tym świecie nie ma bohaterów. Są tylko potwory w różnych maskach. To jazda bez trzymanki przez bagno ludzkich instynktów, gdzie nawet twoje sumienie będzie się czuło brudne. A Ty, Czytelniku, jesteś kolejnym followerem – przynajmniej dopóki ktoś nie kliknie na Ciebie.

Chcesz oglądać? Pamiętaj: każdy lajkuje do czasu, aż sam nie trafi na ekran.

Mocny thriller

Dziennikarstwo śledcze



Brutalny świat

Seryjny morderca

**Zajrzyj do naszego sklepu:
www.ostre-pioro.pl**